

Mój Anioł

Aniołem może być na swój sposób każdy z nas. Lekarz, który całymi dniami dba o zdrowie swoich pacjentów. Nauczyciele, dzięki którym zdobywamy wiedzę. Pani, która opiekuje się niepełnosprawnym dzieckiem. Wolontariusze, którzy wyprowadzają na spacer psy ze schroniska. Można by wymieniać bez końca. Ja jednak opowiem o innej osobie. O mojej mamie, która jest prawdziwym aniołem.

Na początek trochę przybliżę, kim jest moja mama. Ma ciemne, krótkie włosy i duże brązowe oczy. Jest niewysoka. Pracuje na Zakładach Azotowych od poniedziałku do piątku od 6.00 do 14.00. Wstaje codziennie o 4.35. Ja w tym czasie przewracam się na drugi bok. Jest zapracowana i często zmęczona. To mama gotuje obiady, często robi zakupy lub mówi tacie, co trzeba kupić. To mama najwięcej sprząta. Niekiedy po mnie i po moim bracie. Zawsze ma pełne ręce roboty. Mimo tego nie jest tak, że nie ma czasu dla mnie. Wręcz przeciwnie. Poświęca mi bardzo dużo czasu. Pomaga się uczyć do sprawdzianów, kartkówek, jeśli czegoś nie rozumiem. Niejednokrotnie bywa tak, że mama siedzi ze mną do godziny 22, a nawet i do późniejszych godzin. Praktycznie zawsze w takich sytuacjach, to ja nie zrobiłem czegoś w ciągu dnia, tylko oglądałem telewizję albo „mi się nie chciało”. Wtedy najchętniej poszedłbym spać, ale mama nie odpuszcza, szczególnie kiedy uczymy się biologii. To przedmiot, którego nie cierpię. Uczenie się jej sprawia mi trudność. Jestem wtedy zniechęcony. Za każdym razem zadaję sobie i mamie pytanie, dlaczego muszę robić coś, czego nie lubię. Mama zawsze wtedy jest zdenerwowana, ale stara się wszystko mi wytłumaczyć. Rozumiem takie zachowanie. Też nie byłbym zadowolony, że muszę pomagać komuś o godzinie 22, bo robił w dzień co innego, a ja nie mogę poczytać sobie książki. Ale jak powiedziałem, rozumiem takie zachowania. Moja mama też jest człowiekiem i nie ma nerwów ze stali. Zawsze powtarza, że jeśli mam z czymś problem, to mogę do niej z tym przyjść. To samo dotyczy się prac dodatkowych, na różne konkursy lub po prostu prac „na szóstkę”. O jednej z takich sytuacji warto wspomnieć. W 4 klasie wychowawczyni poprosiła mnie o napisanie pracy na międzynarodowy konkurs literacki. Miałem napisać opowiadanie o wakacjach. Zabrałem się za pisanie. Kiedy uznałem, że praca jest skończona, zapytałem mamę, czy jej zdaniem wszystko ma sens i czy nie ma błędów ortograficznych. Mama przejrzała pracę i zasugerowała, co można by było napisać inaczej, aby brzmiało lepiej. Nie zrobiła tego za mnie, ale udzieliła mi wskazówek. Wyłapała błędy ortograficzne. Kiedy uznałem, że nie trzeba już wprowadzać poprawek do wypracowania wysłałem je do pani Doroty, mojej wychowawczyni, która wysłała pracę do Słupska. Po czasie około miesiącu zostały ogłoszone wyniki. Okazało się, że zdobyłem wyróżnienie. Jako jedyny czwartoklasista. Byłem z tego bardzo zadowolony i dumny. Nie pomyślałem jednak o podziękowaniu mamie... Dopiero teraz, kiedy wracam do tej sytuacji dochodzi do mnie, że powinienem był podziękować.

Warto również wspomnieć o tym, że z mamą mogę porozmawiać na wszystkie tematy. Mogę z nią porozmawiać na przykład o tym, czy czuję się dobrze w szkole. I tutaj się zatrzymam. W każdej szkole na pewno znajdzie się osoba lub grupa osób, która nie będzie chciała cię zaakceptować lub będzie ci dokuczać. Tak było i w moim przypadku. Po dołączeniu do nowej szkoły ciężko było mi się zaklimatyzować. Na domiar złego w mojej klasie była grupa osób

utrudniająca mi życie. Ciągłe mi dogryzali, wyzywali. Denerwowało mnie chociażby to, że gdy ja chciałem z nimi porozmawiać, specjalnie mnie ignorowali. Ogólnie niezbyt miła atmosfera. Gdy wracałem do domu myślałem sobie: co ja im takiego zrobiłem? Robiłem sobie rachunek sumienia i wydawało mi się, że nie jestem niczemu winny. Tak minęły pierwsze tygodnie w nowej szkole. W końcu zdecydowałem powiedzieć o problemie mamie. Usiedliśmy wtedy i rozmawialiśmy. Opowiedziałem, jak ja to widzę ze swojej perspektywy. Mama doradziła mi, co mógłbym zrobić, aby było lepiej. Powiedziała, że powinienem im powiedzieć szczerze, że nie chcę być tak traktowany. A jeśli nie przestaną, to powinienem przestać reagować na zaczepki. Wtedy przestanie im to sprawiać przyjemność i nie będą chcieli mi dokuczać.

Na drugi dzień poszedłem do szkoły. Powiedziałem owej grupce to, co doradziła mi mama. Chyba zwrócili na to uwagę i przez kolejny tydzień wszystko było w porządku. Nawet zaczęli ze mną gadać. Powiedziałem mamie, że wszystko jest dobrze. Jednak po weekendzie wszystko się odmieniło. Chłopcy znów zaczęli być wobec mnie nie w porządku. Jako iż za pierwszym razem metody mamy się sprawdziły, postanowiłem nie mówić nic mamie tylko wziąć sprawy w swoje ręce. Powiedziałem to samo. Chłopaki zareagowali podobnie jak za pierwszym razem. Zapewnili, że już nie będą. I w sumie było w porządku. Zaczęliśmy się kolegować. Jednak od czasu do czasu mieliśmy drobne utarczki. Jak to zwykle między kolegami bywa. Najbardziej jednak zabolął mnie komentarz jednego z nich. Kiedy na jednej przerwie siedzieliśmy na korytarzu pytał każdego z nas, kto ile waży. Ja na tamten moment ważyłem 35 kilogramów, co jest odpowiednią wagą. Jednak ten kolega ważył niecałe 30 kilogramów, ponieważ był bardzo szczupły i drobny. Uznał, że to duża waga i stwierdził, że jestem gruby. Ja nie chciałem się sprzeczać i nic nie odpowiedziałem. W mojej głowie rozgorzała jednak wtedy istna bitwa myśli. Pytałem sam siebie. Czy jestem gruby? Po lekcjach, gdy wróciłem do domu, powiedziałem mamie o komentarzu kolegi. Mama usiadła obok mnie i smutna powiedziała, że musiało być mi bardzo przykro. Zawsze starała się wybadać, czy i ja nie jestem czemuś winien. Mówiła, że trzeba dać chłopakom czas na to, żeby się do mnie przekonali. Wiedziała, że różnie układają się stosunki rówieśników. Tłumaczyła, że koledzy potrafią być bardzo złośliwi w kontaktach i użyją wszelkich sposobów, aby komuś sprawić przykrość. Nawet mówiąc nieprawdę. Doradziła, że gdy następnym razem powie coś takiego, powinienem starać się tym tak nie przejmować. Poradziła, że w miarę możliwości należy się uspokoić, wziąć dwa głębokie wdechy i przejść obok tego, nie denerwując się. Dopowiedziała, że nie należy przejmować się uwagami, bo nie mam na nie wpływu. Wpływ mogę mieć jednak na to, jak podejść do danej sytuacji. Na końcu dodała, że absolutnie nie jestem gruby. Takie słowa podniosły mnie na duchu. Na drugi dzień ów kolega znów robił użytek ze swojej „bardzo małej masy ciała”. Wypominał mi moją wagę. Ja nie zareagowałem i starałem się zignorować jego uwagę. Byłem spokojny, bo wiedziałem, że nie jestem gruby. Faktycznie, moja reakcja zniechęciła go i od tej pory nie rzucał mi już takich wrednych uwag. Wyszło na to, że zaczęliśmy ze sobą gadać, a z czasem zostaliśmy najlepszymi kumplami.

Moja mama jest przykładem anioła. Dbą o moje dobro i dobro całej rodziny. Chce, abyśmy dobrze się odżywiali. Zawsze, gdy gotuje obiady dodaje do nich pietruszkę lub koperek. W każdą niedzielę chodzimy na spacer. Chce, abym czuł się jak najlepiej. Mogę powiedzieć jej absolutnie wszystko. Jednak mama nie ma dużo czasu dla siebie. To, ile pracuje, sprząta

w domu, poświęca nam czas, to wszystko powoduje, że nie może swobodnie wieczorem usiąść i poczytać książkę, obejrzeć jakiś film. Jest zwykle wtedy bardzo zmęczona. Jak dla mnie to niesprawiedliwe. Jednak mogę coś na to poradzić. Mogę siadać do lekcji wcześniej, wypakować rzeczy ze zmywarki, mogę częściej angażować się do prac w domu. Taka pomoc może dać więcej czasu wolnego mojej mamie. Ona bez wątpienia na to zasługuje, bo jest moim aniołem. Od jutra zaczynam wprowadzać słowa w czyn.

Stanisław Sitek, kl. 6a